
Kołomyja 9 20. września 1870.

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

MŁODZI LITERACI.

I.

Władysław Bełza.

Nie jestto zwyczajem podawać życiorysy ludzi, którzy od nie wielu lat pracując, zbyt mało mieli sposobności i czasu, by rozgłosem właściwym tylko długoletnéj pracy i zasłudze, zasłynąć na niwie narodowej literatury. Życiorys jestto pomnik, stawiany po śmierci tym, co podstawę pod eń kładli przez długi ciąg użytecznego żywota; ale życiorys w skromniejszém znaczeniu wyrazu może być także węgielnym kamieniem przyszłéj budowy, może być dzielną zachętą do wytrwania na drodze pracy, i w téj to myśli podjęliśmy się podawać, krótkie wiadomości o młodych literatach. Nie jestto bynajmiej nowością i u nas, bo jeśli nie zechcemy sobie brać przykładu z Anglii, która wszelkie młode talenta podnosi i ludziom zasłużonym za życia stawia pomniki, rzućmy okiem na Warszawę, gdzie kilka pism, że wymienim tylko Tygodnik mód i Przegląd tygodniowy podawało biografie młodych pracowników na polu ojczystego pismiennictwa. Środek to wielce szczęśliwy do zachęty, albowiem młodzieniec widząc zwrócone na siebie oczy ogółu, tém usilniej będzie pracował, by niezawieść pokładanych w nim nadziei.

Rozpoczynamy szereg podobnych życiorysów od Władysława Bełzy, a to z przyczyny, że on pierwszy należał do współpracowników „Jutrzenki.“

Ojciec Władysława, Józef Bełza znany jest z wielu pism jako wielkiej nauki chemik. Władysław Bełza urodził się w r. 1847, chodził do szkół gubernialnych i realnych, potem w r. 1864 w grudniu wstąpił skutkiem przykrych okoliczności domowych do wojska, gdzie przebywał do r. 1866. Jako 17 letni chłopiec odbył marszem blisko 150 mil drogi od Niżnego Nowogrodu do Wiatki i Słobocka, a ztamtąd do Kazania. Po powrocie do

Warszawy był współpracownikiem kilku pism tamtejszych, następnie dla uzyskania szerszego pola pracy, o własnych siłach puścił się za granicę, zwiedził Wenecyą, Padwę, Szwajcaryą, Paryż i w r. 1869 przyjechał do Poznania, gdzie pierwszy poruszył sprawę narodowego teatru.

Opuściwszy Warszawę, pracował Bełza do: Kaliny, Mrówki, Sobótki, Jutrzenki, Dziennika Poznańskiego, Opiekuna dzieci Lwowskiego, Przyjaciela dzieci Poznańskiego i w. Osobno zaś wydał dotąd następne książeczki:

1. Podarek dla grzecznych dzieci. Warszawa 1867.
2. Z wiosny, poezye. Warszawa 1868.
3. Pieśni liryczne Warszawa 1868.
4. Abecadlnik w wierszykach Kraków 1869.
5. Zamek Grójecki (poemat) d.
6. Z doli-niedoli, poezye d.
7. Upominek dla młodzi polskiej d.
8. Emancypantka, komedya Poznań 1870.
9. Abecadlnik w wierszykach, wyd. illustr. 2 i 3 Poznań 1870. Nakładam téjże księgarni wyjdą wkrótce wszystkie jego poezye. Pierwszy wierszyk był drukowany w Przyjacielu dzieci Warszawskim r. 1863, a więc w 16tym roku życia autora.

Młody poeta odznaczający się szczególnie wdziękiem i prostotą oraz łatwością wiersza, ma wysoki dar do pisania dla młodzieży, czego najlepszym dowodem jest jego Abecadlnik, cieszący się niepraktykowanem powodzeniem i od krytyki przyjęty nadzwyczaj przychylnie.

Najmniejszą stosunkowo wartość ma zbiorek poezyi p. n. Z wiosny, z którego wieje duch Heinego. Odtego czasu Wł. Bełza zeszedł ze ścieżek naśladownictwa, a jego drobne liryczne poezye stały się ulubionemi czytającej publiczności i pozwalają nam się wiele spodziewać po młodym poecie, który jak mamy niepłonną nadzieję, nie zawiedzie powszechnych oczekiwań.

Klemens Kantecki.

WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskółkę.

[Ciąg dalszy.]

Zatrzymanie się oddziału nastąpiło w celu zrewidowania drzewianego mostu nad strumykiem i przekonania się, czy artylerya może przejść po nim bezpiecznie, lub czy też nie byłoby lepiej przebyć w bród niegłęboki ruczaj.

Kanonierzy stojący wprost naprzeciwko naszéj małej szynkareczki, to oblizywali się, to spluwali lipką ślinę, patrząc na apetytne wiaderko z wodą i na dzieweczkę, która im wyciągała półkwarcia, zachęcając gestami do picia. Żołnierze nie ruszali się z miejsca, ale pili że tak powiem moralnie, bo oczami — nie mogąc ustami, albowiem dowódzca bateryi postawił z umysłu przed wiaderkiem wody na straży podoficera.

Tak stano niejakiś czas, aż komendant zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem, ruszył koniem z miejsca naprzód, a za nim reszta oficerów bateryi.

Gdy oddział pozostał bez oficerów, jęli kanonierzy w niezrozumiałym dla naszej szynkareczki języku prosić owego podoficera, aby im pozwolił choć jednym łykiem wody zwilżyć spiekłe usta.

— Dzieweczka odgadnąwszy, o co rzecz chodzi zbliżyła się rezolutnie, bez obawy przed koniem do podoficera, i głaszcząc go po kolanach, w te go zagadnęła słowa:

— Kochany panie starszy, miejcie litość nad biednymi armatnikami, im się tak pić chce, pozwólcie im choć usta zmaczać i sami się też napijcie.

Szczebiocąc tak, patrzała wielkiemi, niebieskiemi oczkami, w których łezki uczucia błyszczały, na cudzoziemskiego podoficera. Ten zdawał się być zagniewanym, bo zmarszczył brwi i czoło ogorzałe, potem mu zadrzały usta i pokręcając wąsa, powiedział kanonierom, niezrozumiałym znów dla dziewczęcia językiem że daje pozwolenie z warunkiem, aby się zwinęli szybko, i zobowiązali słowem, że każde półkwarcie wystarczy w sumiennym podziale na czterech.

Wykonano to, zanim komendant bateryi z oficerami powrócił z nad strumienia.

Kaśka galopem przyniosła kilka wiaderek, a nasza dzieweczka była tak uszczęśliwiona, że gdy już ostatni kanonier oddał blaszankę, przechyliwszy główkę ku dobremu podoficerowi, rzekła z przymileniem.

— Panie starszy, napijcie się i wy, bo i wam, jak widzę, w ustach sucho.

Podoficer westchnął lecz nic nie odpowiedział.

Dziewczę wzięło blaszankę napełnioną i spinając się na palcach podało ją podoficerowi. Gdy ten wychyliwszy wodę, chciał coś przemówić, przerwała mu mała szczébiótka, mówiąc:

— Widzicie panie starszy, jak to dobrze, żeście pozwolili drugim i sami ugasili pragnienie. Będą was za to armatnicy kochali i pan Bóg wam to nadgrodzi, boście dobrzy, choć małomowni.

Tu wojak uśmiechnął się z nienacka, czem ośmielona mała Agnieszka, mówiła dalej:

— O nie śmiejcie się, dobry panie, zobaczycie, że pan Bóg wam to nagrodzi, opiekując się wami i ochraniając was we wojnie, a w końcu szczęśliwie was doprowadzi do rodzinnego dworku, gdzie może z tęsknotą na was czekają żona i dzieci...

A czy wy macie dziewczęta, zawołała poufale, jakoby zapominając, że człowiek, do którego mówi, jest cudzoziemcem, bo jeżeli macie córkę, to jabym ją kochała, jak własną siostrę.

Wąsaty żołnierz westchnął, uderzył prawą dłonią w kulbakę i poruszył się na siodle, a oczami coś mrugał za szybko i głową potrząsał, nachylając się nad grzywą konia, chciał w końcu znówu coś przemówić, gdy w tej chwili usłyszał basową przeciągłą komendę: „N a p r z ó d!“

Podoficer poprawił się na siodle, rzucił okiem po swoich kanonierach, a gdy ci się ruszyli i koń jego z przyzwyczajenia, bez woli jeźdźca, postąpił kilka kroków naprzód, wstrzymał dziarskiego rumaka i przechyliwszy sie nagle w prawą stronę, schwycił dziewczynkę, uniósł ją w górę i pocałował w czoło. Po tej niespodziańce postawił znów Agnieszkę z ostrożnością na ziemię i z wielkiem jej zdziwieniem, wyrzekł szybko po polsku:

Daj Boże, abyś panienka była prorokiem, abym jak najprędzej powrócił do rodzinnego domu, oswobodzonego z najezdzców. Żony nie mam i wątpię, czy się kiedykolwiek ożenię, ale za twoje dobre serce dla biednych żołnierzy, nasza ty pieszczoszko, bo tak cię baterya nazwała, gdy dorośniesz, dam ci za męża swego brata, ładnego i młodego ułana, tymczasem bądź zdrowa i proś Boga za mnie i za niego. Zostańcie państwo z Bogiem, Bóg zapłać! To mówiąc, ścisnął konia i zalutując po wojskowemu zdumioną rodzinę Stolnikowicza, popędził za swoimi.

Rodzice odkłonili się i powiedzieli z serca owo staropolskie: „Z Panem Bogiem,“ a dzieweczka machała długo chusteczką, wołając:

Niech Was Bóg i Matka Boska Częstochowska prowadzi, Panie starszy i waszego brata, ułana... A gdzie jest ten piękny ułan? chcę go widzieć, panie starszy armatniku. Idźcie z Bogiem!... idźcie z Bogiem!... gdzie jest ułan?.....

I byłaby tak długo jeszcze wołała szczebiotliwa Agnieszka, gdyby Kaśka, ująwszy się pod boki, nie była jej zawtórowała:

Widzita, patrzaj no się, no, no! że się też temu starszemu gęba dopiero przy końcu rozkleiła, ha! co prawda, toć to nasza panienka tego dokazała, bo ona każdego swojem dobrem serduszkiem, choćby nie chciał, do gadki zmusi...

Ojczulku, Mateczko kochana, przerwie nagle Jagniątko, słyszeliście, co ten wojak powiedział? On mi da ładnego brata swego za męża. Magdalenko, Mateuszku, będę miała ślicznego ułana, — wołało dziewczątko klaszcząc w dłonie i skacząc z nogi na nogę w około trawnika.

Wszyscy tak byli zajęci pochodowi wojsk, że gdy pan Radwan zawezwał rodzinę do dworu, od pierwszego do ostatniego zaprotestowano przedłużonem: „oooooooo“ A pani Raddwanowa uprosiła męża, że pozwolił się jeszcze przyglądać ciągnącej jakoby bez końca wielkiej armii.

Nadeszła kawalerya, a po między licznemi pułkami różnej broni nadciągnęli ułani. Wtedy Stolnikowicz rzekł głośno; — To nasi bracia, nasi sławni ułani!

Dziecię klasnąwszy w dłonie, zawołało z całą siłą, na jaką jej starczyło i z naiwnością ośmioletnego dziewczęcia.

Panowie ułani, który po między wami jest

ładnym, walecznym i młodym ułanem, bratem tego starszego od armatników? pokażcie mi go, bo on ma być moim mężem, gdy dorosnę.

Pannunciu, wszyscyśmy ładni i waleczni, odpowie z uśmiechem wesela i pobłażania kilku na raz ułanów, a ktoś dodał:

Choć nie wszyscy młodzi, ale to nic, wybieraj sobie pomiędzy nami: każdy z nas może być mężem panienki, gdy dorośniesz i nota bene, jeżeli zdrowo ukończymy wojnę, jeżeli nas nie zabiją.

Ja nie chcę zabitych, ja chcę młodego i ładnego ułana, brata tego starszego od armat. O, oni nie zginą, bo ja za nich będę prosiła Boga, będę i za was się modliła, ale mi pokażcie tego ułana, co ma być moim mężem.

Każdy pannunciu, każdy z nas będzie twoim mężem.

Ja nie chcę każdego, ja chcę swego, wołało dziewczątko, ale już przeszli, a na ich miejsce nadeśli inni, którzy nic nie mówili.

Rodzice z łagodnością złajali Agnieszkę, że za wiele mówi, i nazwali ją panną Gadulską.

Wielka armia przeszła już zupełnie i wszyscy wrócili do dworu z rodziną dziedzica, a do oficyn ludzie folwarczni. Odtąd dzieweczka szczebiotała codziennie o swym ułanie, przerywając nawet guwernerowi lekcye, aż w końcu rodzice zakazali jej wpominać o przyszłym mężu.

Posłuszne dziewczę zapomniało pozornie o ułanie, nie mówiło już nigdy o nim, ale rano i wieczorem klęcząc przy pacierzu, zasyłało szeptem prośbę do Stwórcy o opiekę nad starszym armatnikiem i jego bratem, pięknym ułanem.....

(C. d. n.)

Francya nie zginęła.

(Przedruk z „Czasu“).

I.

Na co zasłużył ten świat?... mniejsza o to!
My, nie jestemy sądne - cherubiny:
Słońce, zaćmiło się i nad Golgothą...
A ciągle biły serca i godziny...
Gdzież nie dowlekły się rude Wandale?
A cóż zostało z nich u Kartaginy?...
Nie! jeszcze Fracya nie zginęła — wcale!

II.

Nie! nie zginęła jeszcze Francya — ani
Cień jej chorągwi podartej kulami
Na bladych czołach poczuli tyrani,
I ścierać go szukali rękami...
Dopiero wielki miecz oburącz wzięła
Młotami wieków urobiony dla niej,
Nie i nie! *Jeszcze Francya nie zginęła!*

1870. w sierpniu
Paryż. *Cypryan Norwid.*

Z ŻYCIA W GÓRACH.

(C. d.)

Tak pan Konstanty ze Skotarska jedzie,
Gdy w połoniny zemkną mu rogacze.
(Miło wspominać o dobrym sąsiedzie —
Którego może więcej nie zobaczę.)

Cześć niech ci będzie, sędziwy Litwinie;
(Cześć jak każdemu, co ma umysł prawy).
Którego życie w cichej cnocie płynie
Choć mu nie zdobi skronie wieniec sławy,
Choć żyje skromnie w ustroniu „Berzawy.“
Już cię znudziła z jeleniem gonitwa,
Także odstręcza jarmarkowa tłuszcza —
A myśl twa leci tam — gdzie twoja Litwa,
I marzeń wątek, białowieżka puszcza.

Tęsknisz za Litwą, co cię wypieściła —
Ona w twej myśli, wesoła i kwietna,
I taka silna, szczęśliwa i swietna —
Jaką pod berłem Władysława była. —
Już to minęło — Bóg z tobą i nami!
Litwa, co była wesoła i młoda,
Dziś zatęskniła za Jagiellonami,
I spoważniała, jak twa siwa broda.

Lecz przebacz bracie, że nawiasowo,
Wianek mych wspomnień zwiędłe kwiaty roni,
Bo jakoś serce zawładnęło głową —
Myśl mimowolnie zadumą się słoni,
I tęskni cicho, niby nad mogiłą —
Kiedy odświeża to, co niegdyś było. —

A jak to było, wy młodsi czy wiecie?!

Czytajcie dzieje, pełne świetnej sławy,
Byście poznali, że to krótkie życie
Jest porą czynu, ale nie zabawy:
Uciecha minie, jak wiosny zaranie,
Biada, gdy potém czczość w duszy zostanie;
Gdy próżnię serca, wspomnieniem przeszłości
Nie zdoła umysł zupełnić w starości. —

Miło to widzieć starca sędziwego,
Którego oko, choć czasem przymglone —
Ma w sobie pokoj sumienia dobrego,
I jakby wieszczą miłością olśmione,
Milcząc tak mówi, tak błogo połyska —
Że tem spojrzeniem cały świat usciska.

Szczęśliwa młodość — i starość szczęśliwa,
Gdy cnoty wieniec bieli zacne skronie,
Na kwiatach wspomnień myśl czysta spoczywa,
I życie kwitnie nawet przy jej zgonie. —

O cześć ci Konstanty! — cześć tobie Litwinie!
Cześć i twej Litwie — ona nie zaginie!!

KORESPONDENCYE „JUTRZENKI."

Lwów dnia 11. września 1870.

Zaiste piękna to i nieoceniona w skutkach swoich idea oświaty ludowej. Przejęliśmy się też tą ideą na wskróś, czujemy jakieś nieokreślone uczucie radości w piersi naszej na głos, że oświata ludowa krzewi się zwolna i że owoce jej, chociaż może w dalekiej dopiero przyszłości, przecież dojrzeć muszą, bo dojrzeniu temu okoliczności wrogie nie mogą przeszkodzić; krzątamy się na tem polu, jak pszczółki koło ula, by czém rychlej tej ambrozyi boskiej jak najwięcej nagromadzić, wzięliśmy się tak raźnie do dzieła, że i wrogie nam żywioły opieszałości i braku chęci zarzucić nam nie mogą, — a przecież mimo tego wszystkiego musimy się uderzyć w piersi i przyznać, że nam jakoś nie sporo idzie. Zachodzi tu pytanie nader pojedyncze dla czego?

Jak się już wyżej rzekło, wina nie leży w nas ponieważ nie skąpimy sił i możliwych środków, a szukać jej należy w tych, którzy w najbliszych stosunkach, w najbliszem zetknięciu się z ludem żyją — nakoniec zaś w tych samych, których oświecać i na duchową drogę życia wprowadzić usiłujemy.

Na takie krytyczne uwagi naprowadziły mnię reminiscencye wycieczek wakacyjnych. Byłem tu i owdzie, — jedno sam widziałem o drugiem dowiedziałem się przez trzecie usta — a zesumowawszy to wszystko, wyniosłem niestety niekoniecznie korzystne wyobrażenie o stanie oświaty ludowej. Nauczyciele ludowych szkółek z którymi bezpośrednio zetknąłem się był, oskarzali się na oziębłość tych, którzy wpływ na nasz ludek z wielką dla nas i dla niego korzyścią wywierać mogą, a jednakże obojętném na wszystko patrzą okiem. Rozumię tu księży i obywateli lub posesorów dóbr ziemskich jedni zagrzebani w sprawach materyalnych o duchownych ani pomyślą — inni prawdziwe automata bez serc i ducha nie uważają za potrzebne lub godne ich wyższego stanowiska w społeczeństwie, mieszać się w sprawy obchodzące tak żywo ducha i rozwoju sił narodowych, — inni znowu olśnieni blaskiem rubli moskiewskich krzyżują umyślnie drogi postępu sądząc podług zdania swych północnych protektorów, że dokąd lud ciemny, dotąd im na świecie dobrze.

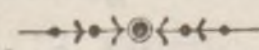
Ciemni, obłąkani! Czy na to wam Bóg oddał do rąk pochodnie duchowej oświaty ludu, byście przyćmiwszy ją blaskiem zwodniczej mamony, zapoznali ewangieliczne: „Niech się stanie światło!"

A sami nauczyciele? Cóż mogą ci zrobić przy tak niedopisujących okolicznościach miejscowych!? Gdzie nauczyciel sprężysty energiczny zawisły od automatów a tém samém nie zawisły w swojem działaniu, tam już najpiękniejsze dojrzały owoce, jak tego najlepszy przykład na wiosce Chodaczków wielki pod Tarnopolem mamy, gdzie w pojedynczej włościańskiej zagrodzie i że „Strzechą" i z „Dzwonkiem" spotkać się można, gdzie prawie każdy włościanin czytać i pisać umie. Lecz jakżeż mało takich miejsc wykazać możemy! Odebrawszy tu wrażenie zupełnie zadowalniające otrzymamy natomiast o mil kilka jak najsprzeczniejszy kontrast, jak n. p. w miasteczku Kozłowie w Brzeżańskiem, gdzie nauczyciel szkółki ludowej niejaki p. Konstanty N., zapoznający zupełnie swoje zadanie na nienawiść gminy zasłużył, tak że ta o usunięcie jego kilkakrotnie do Rady szkolnej kołatać musiała.

Czy ją zaspokoiła Rada szkolna, orzec w tej chwili z pewnością nie umiem.

Gdyby sobie kto pracy zadał i chciał kraj nasz przebiedz od wsi do wsi, by się naocznie o wszystkiem przekonać, wyniósłby niezawodnie miejscami wrażenia piękne i zaspakajające duszę, miejscami musiałby uronić łzę politowania nad stanem duchowym ludu naszego a po największej części natrafiłby na indeferentyzm. Temu ostatniemu wcale się nie dziwię, bo kto bliżej w stosunki nauczycieli szkółek wiejskich wejrzy przyznać musi że nauczyciel niewspierany wpływem duszpastérza gminy, obarczony przy tém 5, 6 lub 7 miorgiem dzieci przy tak stosunkowo lichej płacy a wyłącznie od gminy zależny, musi patrzeć na to, by żyć. A gorzkie to doprawdy życie, czego najlepszym dowodem to, że nie jeden z nich tego mozolnie zapracowanego grosza wydrzeć nie jest wstanie, chyba że mu nieba i Rada szkolna pozwoliły być zarazem pisarzem gminnym, wtedy mu płacą, ponieważ jego rady i pióra potrzebują, a nie chcą płacić, to sobie sam wezmie, co mu się należy, wybierając podatki.

O ileż to ile ujemnych stron tego duchowego rozwoju po wsiach jeszcze wykazaćby można! Lecz o innych kiedyś przy nadarzającej się sposobności znowu wam doniosę. *Zmora.*



Wiedeń dnia 12. września 1870.

Jak zeszłych lat, tak i tego roku zebrała się gromadka przeszło stu Polaków, przeważnie członków towarzystwa rzemieślników polskich „Siła“ w wilii pamiątki roznicy odsieczy Wiednia przez króla Jana Sobieskiego dnia 11go. września o godzinie 10tej rano na górze Kahlenberg, skąd uciśnionym srodze i blizkim zagłady Niemcom przed 200 laty zabłysnął promyk nadziei że znamienia naszego ptaka wolności i lśniących na dzielnych piersiach polskich puklerzy, celem uczczenia tej rocznicy świadczącej o bezwarunkowém poświęceniu naszych przodków dla dobra ludzkości i bliźnich — uroczystém nabożeństwem i westchnienia do Pana zastępów, by ludowi swemu lepszej użyczył doli i szczęśliwszą zgotował przyszłość. Stąpaliśmy po ziemi krwią naszą zrószonej, po pagórkach, z których sława imienia polskiego po całym gruchnęła świecie. U stóp naszych, jak niegdyś u stóp Jana III. legło dumne miasto ze swemi wieżycami i nad wszystkie sterczącą wieżą św. Szczepana, z której bez naszej pomocy może kamień na kamieniu byłby nie pozostał. —

Weszliśmy do kościółka. Poważnie, uroczysto zabrzmiał hymn nasz: „Z dymem pożarów,“ a do modłów sędziwego kapłana ks. Manieckiego, który nie wahał się trudzić w tak daleką drogę aby odprawić mszę uroczystą i pokrzepić słowami pełnemi otuchy i nadziei na przyszłość serca zgromadzonach słuchaczy, łączyły się westchnienia wiernych:

„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

Jako my niegdyś za Twoją pomocą innym narodom wolność darowywaliśmy. Po nabożeństwie udali się wszyscy do domu gościnnego obok kościoła na objad, poczém p. Kostka prezes „Siły“ przemówił do zgromadzonych a wykazując doniosłość odniesionego zwycięztwa, wzniósł toast na cześć Polski, a drugi z podziękowaniem dla ks. M. że tak chętnie ofiarował swoje usługi, które to toasty z zapałem przyjęte i spełnione zostały wśród odgłosu: „Boże coś Polskę“ i z największym zapałem zaintowanego hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ — Dziękując za toast, wskazał ks. M., że w Bogu i w nas samych leży przyszła siła narodu naszego a nie w ręku mocarzy i objawił życzenie, byśmy się doczekali stwierdzić naszę wiarę nie spiewem jedynie i słowy, ale czynem przedewszystkiem. Następnie p. Hank członek wspierający pozdrowił kilku obecnych Niemców*) w niemieckim języku, na co mu jeden z Niemców odpowiedział toastem na cześć jedności, równości, wolności wszystkich narodów, kładąc głównie nacisk na to, że istnieje wprawdzie tak zwana partya wielko-niemiecka, która nieuznaje prawa inych narodowości, lecz w wielkiej stanie się ona małą, a naród niemiecki nie długo będzie znosił tyraństwa pojedyńczych despotów dla godzenia ich zachcianek, nie będzie patrzał obojętnie na upokorzenie szlachetnych narodów i krew niewinnie przelewaną, ale postara się by dla wszystkich wolność prawdziwa zabłysła i wieczny pokój utrwalonym został.

O zasługach jednak i wielkim czynie Sobieskiego wraz Polakami z wyrażeniem przynależnej wdzięczności dla nas, nie wspomniał mowca ni słówkiem; o bo niech nikt nie myśli, by Niemcy poczuwali się do jakiejś wdzięczności, przeciwnie, nietylko odmawiają nam wszelkich zasług, lecz są tak bezczelnymi, ze w pismie i mowie twierdzić się nie wstydzą że Polacy przywłaszczyli sobie palmę zwycięztwa która należy się jedynie księciu Lotaryngii i dzielnemu natarciu Szwabów, Bawarów i t. p. jak to, słyszę na inném miejscu Kahlenberga, pewien uczony z grona Turnerów czy Sängerów tego samego dnia miał się wyrazić. Zapewne wyczytał w swej kronice, że nie nuncyusz papiezki i poseł cesarski przed królem Sobieskim, ale Sobieski przed nimi padł na kolana z prośbą aby mu wyrobili pozwolenie ratowania cesarstwa i chrześciaństwa, przy boku wojowników niemieckich, który tylko z grzeczności oddali mu dowództwo naczelne, a że Polacy pierwsi dotarli do namiotów wezyra że lud, wiedzący najlepiej co winien naszemu królowi, witał go na klęczkach jak zbawieciela, — to bez wątpienia stało się przez chwilową pomyłkę. —

(Dok. nast.)

*) z towarzystwa „Altwien.“

KRONIKA.



EMIL ZALESKI

c. kr. adjunkt sądowy, radny miasta, syn właściciela dóbr Korolówki,

zmarł dnia 5go b. m. w 26 roku życia.

Nieubłagana śmierć wyrwała przed kilku dniami z grona naszego dobrze zasłużonego syna ojczyzny — zacnego i poczciwego przyjaciela — powszechnym szacunkiem podwładnych i ogólną miłością współbraci cieszącego się młodziana.

Zmarły po krótkiej chorobie śp. Emil Zaleski należał do tych nie wielu co to zbawienie ojczyzny widzą w pracy około dobra kraju. Od lat dziecięcych pracował z zapałem to też dobił się w młodzieńczym już wieku stanowiska samoistnego, a nadto miłości i przywiązania rodaków.

Biorąc czynny udział w powstaniu styczniowém, dowiódł, iż w każdym razie i w każdej potrzebie dobrym był synem Ojczyzny. Wyleczywszy się z ran otrzymanych pod Radziwiłowem — widział gasnące nadzieje — czuł blisko upadek powstania, a przez to cofnęcie się sprawy naszej o lat kilkadziesiąt wstecz — jednak nie zwątpił wcale, z podwójną gorliwością jął się do pracy i nauki widząc w niej tylko jedyną możność górowania nad ciemnemi wrogami... Złożywszy regorozyjne ekzamina poświęcił się sądownictwu. Przez kilkuletni przeciąg służby jako sędzia śledczy, przebywał w różnych miejscowościach a wszędzie cieszył się jak i tutaj miłością i poważaniem u bliźnich. Za usilnem staraniem— (snać jakby przeczuwał bliski koniec żywota, tak pilno mu było do rodzinnego miasta, by módz choć ostatek dni swoich poświęcić około dobrobytu tegoż) przeniesiony do Kołomyi, wybrany został do Rady gminnej — gdzie wprawdzie krótko lecz z godnością zasiadał, pracując nieustannie w II. sekcyi. Wprawdzie boleśnie stracić tak zawczasu poczciwego przyjaciela lecz wyroki nieba nie odgadnione, a na pocieszenie pozostają nam tylko słowa ociemiałego wieszcza naszego:

„...... że on się dobrze zasłużył —
A w ślad dobrze zasłużonych i nam iść potrzeba.“ Cześć jego pamięci!

M. D. W.

Z Poznańskiego w sierpniu 1870. Wojna prusko-francuzka, jeżeli poruszyła całą Europę i zwróciła na siebie jej oczy, różne obudziła w rozmaitych narodach i państwach uczucia. Już tradycyjnie jakaś nić sympatyj wiąże Polaków z Francyą, za którą ojcowie nasi przed laty kilkadziesiąt, a bracia dzisiaj krew przelewają. Sympatye nasze były i będą z Francuzami, chociażby nie były z Napoleonem, to też klęski zadane najdzielniejszemu i najwięcej ucywilizowanemu narodowi smutnem echem odbiły się po Wielkopolsce. Kłamliwe biuletyne rządowe naszpikowane przesadniemi podaniami o stratach i porażkach Francuzów, niewyczerpane w osłanianiu aureolą męztwa i sukcessów oręża pruskiego, skrzętnie i w mnogiej liczbie za pomocą „Extrablatów“ między ludność rozrzucane, wywolują z jednej strony niewczesne wybuchy tryumfów i radości, stroją dachy i okna liberalnych zwolenników związku północnego (przeważnie izraelitów duszą i ciałem oddanych potężnym i niezwyciężonym Hohenzollernom) w biało-czarne chorągwie uniewinniają w oczach organów rządowych upatrujących w burdach ulicznych i krzykach wywoływanych przez tłuszczę na w pół popitych żołdaków oznaki najżywszego patryotyzmu, z drugiej strony w najprzykrzejszém nas stawiają położeniu. Niemcy tutejsi instynktowo widzą w Polakach sprzymierzeńców Francyi nieprzychylnych Prusakom, nie tają się z swą ku nam nienawiścią i wszędzie dają uczuwać przewagę swoją fizyczną. Jako przykład posłuży wam następujący fakt:

Dnia 7. b. m. byłem w Trzemesznie miasteczku powiatowem. O godzinie 11. przed południem, przyniósł telegram wiadomość o zwycięztwie Prusaków pod Wörth, w kwadrans po przebyciu telegramu tłumy ludu przebiegały ulice z okrzykami na cześć zwycięzców, chorągwie ukazały się na dachach i w oknach. W nocy tegoż dnia kilkanastu Niemców, przewodników opinii, matedorów miasta — pierwsze wielkości powiatowe Dr. adwokat R., dyrektor gimnazium L., miernik G. i t. d. kolejno chodzili pod okna zamieszkałych tam Polaków i wyprawiali kocie muzyki; po północy udali się do mieszkania ks. kanonika Trzemeszenskiego a po skończonej muzyce kociej i najrubaszniejszych wykrzykach poczęli dobijać się do bramy, szczęściem drzwi dość silne wytrzymały atak odważnych „cywilizatorów“ i tym tylko sposobem uszedł ks. kanonik może nawet czynnej zniewagi, nieomieszkał jednak nazajutrz zaraz zanieść skargę do prokuratora, chociaż jak sam się wyraził z góry niewierzy w wymiar sprawiedliwości. O tymże samym czasie w oddalonym o dwie mil Gnieznie palono w rynku beczki smolne na cześć zwyciężcom.*) A propos Gniezna. Trudno po-

*) Wypadki te nie są bynajmniej wyjątkami. Do „Dziennika Poznańskiego“ nadsélano z prowincyi dziesiątki korespondencyj z opisami szkandałów, urządzonych przez pruskich Zelotów (zagorzalców — fanatyków) ale nasz spokojny Dziennik, „aby nie drażnić“ rzucał je do redaktorskiego kosza, zamieścił tylko w skutek energicznego upomnienia się opis burdy w Czarn-

minąć milczeniem niefortunnej taktyki organów rządowych i moralnej porażki poniesionej przez organe bezpieczeństwa. Policya pruska głucha i ślepa na patryotyczne wybryki liberalnych poddanych i zagorzałych patriotów pruskich, całą swoją uwagę i czynność zwróciła na mieszkających w państwie pruskiem Polaków. Wyobraźcie sobie do czego może popchnąć nienawiść i głupota. Na mocy bezimiennej denuncyacyi jakoby w Poznańskiem organiżowano powstanie — dyrekcya policyi w Poznaniu zaczęła szperać i wąchać. — Po długim śledzeniu trafili w czarny punkt. Komisya, wydelegowana z łona policyi udała się pod Gniezno dla wykopania ukrytej tam broni; łatwo się domyśleć jaki był rezultat tej rewizyi — powrócono z niczem, pomimo tego jednak wzmocnił rząd załogę gnieznieńską. Macie obrazek w miniaturze naszego położenia. Młodzież polska ściągnięta do wojska już po części wyginęła posełana na pierwszy ogień, po części narażona na brutalne traktowanie przez pruskich junkrów, wyczekuje chwili wymarszu. — Wszystko bowiem co żyje nawet ludzi 45letnich powołują pod broń i wysełają bądź na plac boju, bądź na załogę do prowincyj francuzkich Alzacyj i Lotaryngij gdzie jak w swojem Prusy w najlepsze gospodarują, a poczęli od nałożenia podatków i zamianowania poborców.

---

kowie, gdzie rozwścieklony motłoch podbudzony przez kapitana landwery, rzucił dwadzieścia kilka ciężkich kamieni w nieoświetlone okna pani Świnarskiej, ośmdziesięcioletniej, chorej staruszki.

E. Dy....

— *Teatr amatorski.* Dla braku miejsca w ostatnim Nrze niemogliśmy uczynić obiecanej wzmianki o przedstawieniach amatorskich, urządzonych przy końcu zeszłego miesiąca przez uczniów wyższego gymnazyum bawiących w mieście naszém podczas feryj. Przedstawienie drugie odbyło się w niedzielę d. 21. z. m. i odegrano komedyjkę ze spiewkami: „Przybłęda.“ Zapowiedziana nadto komedja: „Adam i Ewa“ niemogła być na tem przedstawieniu z powodu przeszkód niezależnych od kierownictwa, odegraną — przedstawiono ją wraz z komedją St. Dobrzańskiego „Tajemnica“ d. 25. z. m. — Wierzymy w dobre chęci młodzieży — cieszyliśmy się nawet, że na takie cele, jak na pomnik Mićkiewicza i Słowackiego, lub na polepszenie bytu biednej uczącej się młodzieży — młodzież nasza pracy nieskąpi — lecz nigdy niemyśleliśmy że wyniesiemy z przedstawień tych, a zwłaszcza z ostatniego niesmak i niezadowolenie... Nie mówimy tu o grze amatorów, gdyż ta wypadła nadspodziewanie dobrze, lecz mamy tu na myśli wybryki, które na scenach publicznych nawet nieuchodzą. Wybór sztuk do przedstawień pełnych dwuznaczników zasługuje już na naganę — a cóż dopiero, gdy powiemy, iż studenci-amatorowie jeszcze przyciski na te dwuznaczniki kładli — snać zapomnieli dzieciuchy iż demoralizują tém obecne młodsze pokolenie, i że w nienajlepszém świetle przedstawiają się starszym. Jak wiec z jednej strony cieszymy się, iż młodzież tego rodzaju zabawami się zajmuje, tak z drugiej strony nieżyczylibyśmy sobie wcale, by nam podobne sztuczki częściej przedstawiała. — Czyż niemamy stosowniejszych dla młodzieży sztuczek?

M. D. W.

— *Czerniowce dnia 16. września b. r.* Doniesiono nam, iż w Stulpikanach w pow. Kimpolung rozbroili licznie w karczmie zgromadzeni włościanie 2 żandarmów wysłanych tamże jako asystencyę przy ściąganiu podatków; jednego z nich zabili, a drugiego pokaleczono śmiertelnie. Z sądu powiatowego wysłano komisyę w celu zbadania rzeczy na miejscu, a rząd krajowy wysłał ztąd wojsko do Stulpikan.

Wystawa rolniczo-gospodarska w połączeniu z wystawą machin rolniczych otwartą zostanie pojutrze t. j. d. 18. b. m. i trwać będzie do d. 24. b. m.

Pierwsze walne zgromadzenie Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty w r. 1870/71 odbyło się d. 10 b. m. Po sprawdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia odczytał p. sekretarz Dobrucki sprawozdanie za rok 1869/70 a p. Wąsowicz sekretarz Zarządu Czytelni, pierwsze kwartalne sprawozdanie zarządu Czytelni. Poczem przystąpiono do wyborów kierownictwa na rok bieżący. Do kierownictwa powołanymi zostali ci sami panowie co dotychczas. Między wnioskami pojedyńczych członków, których było kilkanaście zasługuje na wzmiankę wniosek p. Wąsowicza, który żąda, ażeby już będący członkami Stowarzyszenia panowie mieszczanie, użyli wpływu swego na braci kożuchowców, ażeby ci liczniej jak dotychczas uczęszczali na odczyty urządzane przez członków fachowych stowarzyszenia. Odczyty te odbywają się każdej soboty wieczorem — mogą być więc wszyscy obecni. Obecny ks. Prałat Sosnowski obiecał z swojej strony także przypominać pp. mieszczanom, ażeby niezapoznawali odczytów i urządzonej dla ich pouczenia i umysłowej rozrywki czytelni. — Uradzono także ażeby wykłady popularne dla klasy rzemieślniczej odbywały się jak dotychczas co niedzieli rano. Ażeby zaś jak największą ilość młodzieży rzemieślniczej na wykłady te sciągnąć poleciło zgromadzenie kierownictwu, ażeby się udało pisemnie do wszystkich pp. majstrów do Rady gminnej z prośbą o poparcie tej sprawy. Przyjęto także 4 nowych członków czynnych.

Drugie walne zgromadzenie nie odbyło się dnia 17. b. m. z powodu nadzwyczaj brzydkiego powietrza, przezco dostateczna ilość członków zebrać się nie mogła. —

Redaktor odpowiedzialny: Jan Hawel.
Współredaktor: Miecz. Dunin Wąsowicz.

Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi 1870.